



WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci

Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.

Z konkursu rysunkowego „Wieczorów Rodzinych.”
Druga nagroda honorowa.



Martwa natura.

Rys. z natury Maryn Wydzianka.

Obrazy z dziejów piśmiennictwa polskiego.

(Dokończenie rozdziału 4-go).

W 1467 roku porucił Jagiellończyk Długoszowi wychowanie sześciu swych synów. Pragnęłabym zwrócić uwagę czytelników moich na fakt ten, gdyż rzuca on bardzo miłe światło na postać i króla i dziejopisa. Jagiellończyk cenił swą władzę i nie znosił oporu — Długosz zaś, prawy bardzo i nieugięty, nie

schlebiał nigdy i nie wahał się ganić tam, gdzie mu się nagana zdała potrzebną. Przytem do ziem dawnej Polski fanatycznie przywiązany, nieufnem okiem na Litwę i Litwinów spoglądał. Jagiellończyk zaś sercem chylił się bardziej ku ojczyźnie przodków swoich. Wobec takich warunków do starć przychodziło nieraz. Ponieważ jednak w sercach obu leżała wielka uczciwość i szczerze umiłowanie prawdy, ponieważ król posłuszeństwa wymagał, lecz marną uniozonością gardził, Długosz zaś umiał mimo uprzedzeń, wielką mądrość monarchy ocenić — spory i niechęci

Kwestyonaryusz dla chłopców (patrz str. 199).

znikły i oto spotkał historyka najwyższy dowód królewskiego zaufania. Czuł bowiem dobrze Kazimierz, że nikt lepiej od wybranego przezeń kapłana nie zdoła wszczepić w młode serca przywiązania do rodzinnej ziemi i zrozumienia dziejów ojczystych.

W 1471 roku doczekał Długosz z chlubą chwili, w której najstarszy z jego uczniów, piętnastoletni Władysław, koronę czeską osiągnął. Troskliwy wychowawca należał do orszaku, który królewiczowi w podróży do Pragi towarzyszył. Młodziutki monarcha pragnął zatrzymać przy sobie wiernego doradcę i arcybiskupstwo praskie mu ofiarował. Długosz nie przyjął. Wolał wrócić do kraju, gdzie czekała nań rozpoczęta dziejopisarska praca.

W 1479 roku mianowany został przez króla arcybiskupem lwowskim. Nie zdołał jednak objąć tego stanowiska. W 1480 roku przecięła śmierć żywot jego pracowity i pełen zasługi. Z cichego domku pod Wawelem przeniesiono ciało zmarłego do kościoła na Skałce i tam na wieczny odpoczynek złożono.

Spółcześni cenili w Długoszu zacnego kapłana, dobroczyńcę ubogich, fundatora klasztorów i kościołów licznych, opiekuna uczącej się młodzieży, dla której przy akademii krakowskiej bursy *) zakładał. Z olbrzymich jego dziejopisarskich zasług nie zdawano sobie sprawy. A jednak te zasługi zapewniły mu w piśmiennictwie naszym wieczyście trwałe i bardzo wybitne stanowisko.

Z wahaniem inieufnością do samego siebie rozpoczął Długosz pracę nad historią polską. Ogrom zadania przerażał go, lękał się, że mu nie sprosta. Wiedział, że pięknie pisać nie umie, czuł, że się łatwo pomylić może. Jednak do dzieła przystąpił. Skłoniła go do tego wola Oleśnickiego, jak już powiedziano wyżej, skłoniła też „sama wielkość dziejów grubą okrytych pomroką, oraz cześć prawa i miłość ku ziemi rodzinnej.” **)

Dwadzieścia pięć lat życia pochłonięła ta praca. Przygotowywał się do niej długo i sumiennie. Przystudyował Gallusa, Kadłubka, poznał roczniki w klasztorach pisane, do czeskich i niemieckich kronikarzy po wiadomości się zwrócił, wreszcie sięgnął do archiwów państwowych, to jest do zbiorów, w których składano rok po roku wszelkie rozporządzenia i dokumenty, ręką królów polskich lub też ich urzędników pisane, i z dziejami kraju związane bardzo ściśle.

Z tych poszukiwań plon zebrał obfity. Należało go uporządkować, w jedną zestawić całość, wybierając prawdę, fałsz zaś odrzucając. Uczynił to Długosz w dwunastu obszernych księgach.

Czy zadaniu w zupełności podołał? Czy nie zbłądził nigdy? Nie! tego mu przyznać nie możemy. W ocenianiu przeszłości myli się niekiedy dziejopis; ze zdań cudzych nie zawsze rzeczywistość umie wydobyc. Gorące przywiązanie do dziejów ojczystych zaślepią go nieraz. Surowy dla pojedynczych ludzi, naród kocha tak bardzo, że losy jego w jaknajświeńszych barwach pragnąłby przedstawić. Błędy to jednak drobne — giną też wobec ogromu zasług Długosza. Mylił się czasem tylko — prawdę zaś bardzo często głosił. Przytem opowiedział nam tak wiele, taki obszar przeszłości dziejowej od zapomnienia uratował, tyle materiału dla przyszłych pracowników zebrał, tak im pracę ułatwił — że imię jego po dziś dzień ze cześcią winniśmy wymawiać.

Opis ziemi naszej rozpoczyna „Dzieje”. Przytaczam wyjątek z niego w tem przekonaniu, że zdoła on zająć czytelników.

„Polska kraina obfitująca jest w zboże, pełną owocem, wielością ryb i nabiału, słynna zwierzyną, zamożna w bydło i trzody, w miodonośne pasieki, stadła koni i rozliczne ptactwo, bogata w ołów, wosk, żelazo. Kraina lesista, grunt ma w wielu miejscach jałowy i nieużyty, z przyrodzenia niepłodny, ale okryty lasami i rozmaitego rodzaju drzewiną, przygodny już to na pasieki, już na pastwiska dla bydła i nigdzie nie próżnujący. Wina i oliwy kraj ten dla ostrego północnego zimna nie ma, zamiast wina, używa piwa, które robią z żyta, pszenicy, jęczmienia albo orkiszu. Ziemia tęga od śniegu i lodem oślizgła, ale zdrowa dla przystępności powietrza i przewiewu wiatrów. Trzęsienia ziemi, których inne kraje doznają, tak iż miasta i wsie w ruinach się grzebią i góry na pował padają, również jak i powodzie, są tu prawie nieznanne, lub bardzo rzadko, jak nadzwyczajne wydarzają się zjawiska. Ma też nasz kraj i siarki kopalne, acz nie bardzo obfite, wód jednak z przyrodzenia ciepłych nie wydaje.”

A oto rozdział, poświęcony zwycięztwu Kazimierza Jagiellończyka nad Krzyżackim Zakonem.

„Gniewnych Polakom przychylnymi, niebezpiecznych przystępnymi, srogich łagodnymi, wrogów przyjaciółmi i sprzymierzeńcami uczynił. Wojny w kraju wicherzące uśmierzył, ziemię Pruską, Pomorską i Dobrzyńską, które się krwią rumieniły, uspokoił; w żadnej bowiem stronie nie było tyle klęsk domowych i krwi rozlewu. W tym dniu nadto okazał zwykłą swoją sprawę Bóg, który z początku nie oddał niebezpieczeństw, ale owszem pomnażać się im dozwolił. Jakoż wtedy dopiero, gdy już wszystko nachyliło się do zguby i niemal zupełnie upadło, przybył z swoim ratunkiem i nad wszelkie spodziewanie cudowną łaską swej Opatrzności, wojnę tak straszną i już lat trzynastą trwającą, uśmierzył. W chwili najniebezpieczniejszej, gdy wojna trwała najgorętsza a walczący z sobą przeciwnicy dopuszczali się wzajemnie największych srogości, okazał wielkość miłosierdzia Swego, po Bożemu nauczyłszy ludzi cierpliwości. Krzyżacy różnymi wybiegami, fałszem i pozorami starali się uczynić wątpliwem, do kogo należeć miały ziemie Pomorska, Chełmińska i Michałowska. I ziemie te, o które toczyła się walka przez lat półtorasta, przyznane zostały słusznie królestwu polskiemu.

„I w ów czas także sprawdziło się proroctwo św. Brygitty, królowej Szkockiej, zapisane w księdze drugiej Objawień, rozdziale dziewiętnastym, przy końcu, którego tu opis przytaczamy: „Powiedziałem ci wyżej o pszczołach, że mają trójką korzyść ze swej melissy, teraz ci powiadam, że takimi pszczołami mają być Krzyżacy, których umieściłem w krajach chrześcijańskich, ale oni już powstają przeciw mnie, gdy nie starając się bynajmniej o zbawienie dusz, przesładują cielesnie tych, którzy z ciemnoty błędów nawrócili się do wiary chrześcijańskiej i przeszli na moje łono. Obciążają ich pracami, pozbawiają swobodę i nie objaśniają w wierze. Odmawiają im Sakramentów i gorsze gotują dla nich piekło, niż gdyby byli pozostali w swoim dawnym pogaństwie. Wojny nie w innym prowadzą celu, tylko dla rozszerzenia pola swojej dumie i podsylenia żądzy chciwości. Przeto przyszedł czas, w którym skruszone będą ich zęby, prawica odcięta.” Z tem proroctwem św. Brygitty, połączyło się jeszcze zjawisko niebieskie, kometa bowiem przez dwa lata trwająca zwiastowała długą i straszną wojnę i wyrugowanie Krzyżaków.”

W końcu piętnastego stulecia, sztuka drukarska zawitała do naszego kraju. Zdawaćby się mogło, że cudowny wynalazek wnet zużytkowanym zostanie dla rozpowszechnienia „Dziejów.” Tymczasem inaczej

*) Wspólne mieszkania dla ubogich studentów akademii zakładane.

**) Dzieje.

się stało. Następcy Długosza czerpali do prac swych pełnemi garściami materyał z dzieł jego, nie zawsze nawet przyznając się do tego, że korzystają z cudzych zbiorów. Nikt jednak o wydaniu tych dzieł nie pomyślał. Przyczyniła się do tego w pewnej mierze prostota i surowość zmarłego dziejopisa. Lękano się sądów jego, prawych bardzo i nieubłaganych wobec zła i występku.

Dopiero w XVIII-ym wieku wyszły w druku prace Długosza. Za naszych czasów powtórzono wydanie, zaopatrując wszystkie dzieła, przez historyka po łacinie napisane, polskim przekładem. *)

Dowód ten pamięci i uznania należał się ze wszech miar zasłużonemu dziejopisowi, który przez życie całe „dobru powszechnemu, chwale Bożej i prawdzie” pragnął służyć.

M. Dynowska.

PSIE POLE.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA DLA MŁODZIEŻY

przez

Włodzimierza Trąpczyńskiego.

(Dalszy ciąg).

Dozorca wieży uśmiechnął się gorzko i machnąwszy ręką, rzekł w odpowiedzi:

— Nie takim, jak ja, mierzyć się z wojewodą. Król Władysław Herman niby to jest pan dobry, dla każdego przystępny, ale stary już i niedołężny. Płakać, modlić się, wzdychać — to jedynie umie, a rządy krajem złożył w ręce wojewody Sieciecha i królowej Judyty.

— Ale dla czegoż Maćko wtrącony do lochu? Przecież on właśnie sprawił, że Zbyszko został pojmany.

— Maćkowi też włos nie spadnie z głowy, może nawet jeszcze obdarzy go Sieciech hojnie. Trzyma on go pod strażą nie dla tego, ażeby go miał karać, ale jedynie z tego powodu, że nie chce, ażeby się rzecz cała rozniosła po kraju. Z chwilą, gdy Zbyszko wywieziony zostanie znów do jakiego kłasztoru, Maćko odzyska wolność.

— A Radoń, Jarosz i ci inni Mazurzy? — zagadnął starosta.

— Z nimi źle będzie! — ponuro rzekł Wincz i smutnie zwiesił głowę.

— Sieciech zanadto dufa, nie takich już zmiata no z tego świata.

— I któż się jemu odważy stawić opór? Kto? Jeden chyba Bolko, ale to jeszcze pacholę bezwłasnowolne.

— Jest jeszcze drugi człowiek, przed którym ugnie się dumny wojewoda.

— Ja takiego człowieka nie znam na szerokim obszarze ziem naszych.

— A ja znam i niedaleko szukać go nam przyjdzie. Tym człowiekiem jest następca św. Wojciecha, arcybiskup i prymas. Jeżeli on weźmie w opiekę Zbyszka, Maćka, Radonia i Jarosza, to nawet Sieciechowe knowania nie przydadzą się na nic.

— Ale czegoż znów owego Zbyszka bronisz tak zawzięcie? — zawołał Wincz. — Pojawienie się jego może jaknajgubniej oddziaływać w kraju całym.

— To znów inna sprawa! Ale więzić niewinno-go, kopać nogami młodzieńca — to ohyda. Zawsze to syn królewski.

— Prawda, święta prawda—przywtórzył Wincz— jakkolwiek los padnie, Zbigniew ma prawo do pur-pury królewskiej.

I znów zadumali się dwaj przyjaciele, w milczenu też dojadali polewkę i jagłę.

— Bóg ci zapłać za ten posiłek — rzekł starosta, wstając.

— Niech on ci pójdzie na pożytek i na zdrowie— odparł Wincz. — Ani łyżki strawy, ani też szklanicy trunku nie zabraknie w moim domu nigdy dla takiego, jak ty gościa. Choćbyś też i rok pobyl, zawsze szczerzego i serdecznego przyjęcia możesz być pewnym.

Uściskali się gorąco, a Wincz mówił dalej:

— Nie ładna to pono rzecz gospodarzowi pytać się o powody, które gościa zawiodły do jego domu, że jednak przyjazd twój z pewnością jest nie bez kozery, więc pytam otwarcie, co cię skłoniło do tej podróży do Kruszwicy?

— Chyba wiesz, jakie postanowienie zapadło względem Natana — odparł starosta.

— Wiem i sam wyprawilem Dzierzka, sam ostrzegałem, ażeby postąpił ostrożnie.

— Otóż Dzierzka pozostawilem w Świętej Górze, ażeby sprawę wytłomaczyć i uratować życie i mienie niewinnego Judy.

— I jak to myślisz uczynić? — zaciekawiony pytał Wincz.

— Do króla pójdę, rzecz całą przedłożę.

— W takim razie będziesz musiał opowiedzieć wszystko, nie pomijając nawet Zbyszka — Sieciech nie dopuści do tego.

— A więc pod innym zamówię się pozorem — porywco zawołał starosta.

— I Sieciech dowie się, a ty potem dasz głowę, lub zmarniejesz w tym oto lochu.

Wincz rękę spuścił na dół, jak gdyby chciał nią przebić podłogę i odsłonić słuchającemu całą grozę więzienia kruszwickiego.

— Nie cenię życia — jeszcze więcej popędliwie zawołał starosta — a sprawiedliwości stać się musi zadość. — Tobie oddam w opiekę żonę i córkę Brysię.

Wincz zaczął się śmiać, co trochę stropiło starostę.

— W gorącej wodzie jesteś kąpany, a dobre przysłowie mówi, że gdzie nie można przeskoczyć, tam trzeba przeleźć. Nie myśl, że i ja tu zaspalem gruszki w popiele, a kto wie, czy moja rada nie będzie lepsza od twojej. Siadaj na ławie i słuchaj spokojnie.

Starosta przysiadł i wlepił wzrok swój w twarz przyjaciela, który mówił wolno i dobitnie:

— Jak ci wiadomo, razem z Maćkiem znajdowało się dwóch chłopców, syn jego i wychowanek, zwany Kruszyką.

— Prawda, zapomniałem o nich zupełnie — zawołał Starosta, uderzając się ręką w czoło i natychmiast dodał: — Czyż i te dzieci trzymane są w lochu?

— Byłyby trzymane, gdybym nie uprosił Sieciecha, ażeby ich wypuścił na wolność. Wytłomaczyłem mu, że przecież ze strony pędraków, co to za ledwie od ziemi odrośli, niema się czego obawiać. Sieciech mądry, długo się wahał, ale w końcu się zgodził i... i...

Wincz zniżył głos, obejrzał się na wszystkie strony, a choć nikogo nie było w komnacie, dokończył szeptem:

— I mądry wojewoda tu dopiero się złapał.

— Nie rozumiem — przerwał starosta — skądżeby

*) Przekładu dokonał W. Mecherzyński.

Z konkursu rysunkowego „Wieczorów Rodzinnych.”
Trzecia nagroda honorowa.



Winieta jedna z prac Azurei, (J. Żerówny).

znów ratunek przyjąć miał z rąk takich pacholąt? Cóż oni mogą wobec wojewody?

— Zaraz cię przekonam, że jeśli kto, to Kruszyńka może wszystko uratować. Mądry to nad wiek chłopiec, a szczęście mu sprzyja. Garbusek, niepozorny, brzydki nawet, tak przypadł do serca królewiczowi Bolkowi, że od rana do zmroku Bolko trzyma go przy sobie. Ale Kruszyńkę zakląłem na miłość do Maćka, ażeby miłczał i nic nie mówił o tem, co się stało u stóp Świętej Góry. Teraz już mogę chłopca zwolnić z przysięgi, a gdyby stać się mu miała krzywda, to Bolko go zastąpi. Nie uwierzysz, jak królewicz pokochał tego garbuska! — jeszcze raz — dodał Wincz i rozmowa w dalszym ciągu potoczyła się o sprawę, która w tej chwili najwięcej zajmowała wszystkich.

Jeszcze tego samego dnia zawołano Kruszyńkę do komnaty, gdzie zgromadziła się cała starszyczna, strzegąca wieży, i tutaj młody chłopczyzna posłyszał wskazówki co do postępowania w sprawie obronienia Maćka i Natana. Garbusek z radością przyjął tę wiadomość, paliła go bowiem chęć zwierzenia się królewiczowi.

— Gdybym mógł, gdyby mnie wpuszczono na pokoje królewskie, to jeszcze dziś opowiedziałbym wszystko młodemu księciu — zawołał Kruszyńka, a starosta widząc tę radość młodzieńca, uśmiechnął się smutnie i szepnął do Wincza:

— Szczęśliwe lata! Chłopiec ani się domyśla, że słowa jego, wypowiedziane do królewicza Bolka, mogą wzniecić pożar w kraju całym, i że nie tylko my, starzy, ale i on, który nie wyrósł jeszcze z lat pacholęcych... może... tu urwał stary.

Kiedy przyniesiono wieczerzę, nikt nie tknął prawie potraw ku wielkiemu zmartwieniu żony naczelnika straży goplańskiej. Zbyt poważne przygotowywały się sprawy, ażeby myśleć chciano nawet o pożywieniu nieodzownem.

(d. c. n.)

Ucieczka Henryka Walezyusza.

Cicha noc letnia spłynęła na uspiomy Kraków, i zamek królewski na Wawelu spoczywał również w ciszy.

Było to po dniu piątkowym 17 czerwca 1574 r. (330 lat temu); dla postu ściśle wtedy zachowywanego nie było wieczornego przyjęcia na pokojach królewskich.

Król Henryk wcześniej usunął się do swoich osobistych komnat, gdzie zwykł był zabawiać się w gro-

nie swych ulubieńców Francuzów. Poeta Déporte czytał właśnie wiersz złośliwy na Polaków, Maugiron jeden z przybocznych króla brząkał w struny lutni, nucąc półgłosem jakąś piosenkę.

Henryk westchnął. Był dziwnie dnia tego znudzony i rozstrojony. Wszak musiał być dziś przytomny radzie senatorów i nasłuchiwał się różnych nudnych rozpraw. Przyszły wieści, że Tatarzy zapuścili swoje zagony aż pod Sieniawę i z łupem uchodzą, ścigać ich trzeba. Cóż jego to obchodzi? coraz mniej po-

doba mu się królowanie w tym kraju!

— Och! Francyo! piękna Francyo! — przemówił — kiedyż cię znowu zobaczę? Czyż tu można wyżyć w tej lodowatej krainie? Wszystko zimne, surowe, obyczaj, kobiety, mężczyźni! Maugiron przestań brząkać, przywołaj mi którego z moich wiernych, Szomberga lub de Quélusa, zagramy w karty. Dobry to wynalazek i dla zdrowych, choć był ułożony dla choroby chorego i zniechęconego najjaśniejszego Karola VI, naszego przodka!

Maugiron wyszedł śpiesznie do antykamery, ale po chwili wrócił wzruszony, mówiąc:

„Jego ekscellencya biskup Walencyi prosi o posłuchanie, ważne nowiny z Francyi!”

Jan de Montluc wszedł do komnaty i bez innego przygotowania, przyklękawszy przed Henrykiem wymówił sakramentalne słowa:

— Le roi est mort, vive le roi! (Król umarł, niech żyje król!)

— Niech żyje król — zawołali wszyscy obecni, klękając przed zdumionym lecz bynajmniej niezamuconym śmiercią bezdzietnego brata, Henrykiem.

Tej nocy czerwcowej została ułożona w największej tajemnicy ucieczka, którą zaraz następnej nocy wykonano. Jeden moment tej ucieczki przedstawił znakomity nasz malarz Grottger na załączonym rysunku. Król Henryk niepomyślnie na niedawno złożoną przysięgę, opuszczał kraj, który go wybrał na swego rządcę. Od pięciu miesięcy przebywając w Polsce, nie mógł się żyć z narodem. Poważnych senatorów i dzielnych rycerzy razła też jego zniechęcała postać i lekkomyślny układ. On zaś uważał tych zacnych mężów nieledwie za barbarzyńców,



Ślad olbrzymiego przedpotopowego zwierzęcia (str. 199).

pod względem towarzyskim i obyczajowym, a przecież były to czasy największego rozkwitu umysłowego, złoty wiek Zygmunta! Kraj w cywilizacji i szerokiej tolerancji religijnej wyprzedzał wtedy inne narody.

Między królem i narodem łatwo rozerwały się węzły, których nie wiązała ani miłość wzajemna, ani prawdziwe uznanie.

Gdy nazajutrz wieść o ucieczce króla rozeszła się w zamku i stolicy, panowie koronni: Andrzej Opa-

panowania. Znienawidzony przez naród zginął nędznie, zamordowany przez Jakóba Clément 1589 roku.

Wspomniany już poeta Déporte napisał po ucieczce Henryka wiersz, który zatytułował: „Les adieux à la Pologne (Pożegnanie Polski), Jan Kochanowski odpowiedział mu wierszem łacińskim, zatytułowanym: *Gallo crocitant* (Gallowi krakajacemu, lub kogutowi), bo takie jest podwójne znaczenie wyrazu *Gallus*. Przytaczam tu kilka wierszy w tłumaczeniu Wład. Syrokomli, zwróconych do Henryka:



Ucieczka Henryka Walezjusza.

rys. Artur Grottger.

liński marszałek wielki, Stanisław Karnkowski biskup, Jan Zamoyski kanclerz i kasztelan Krakowski, Jan Zborowski kasztelan Gnieźnieński i wielu innych zebrali się na naradę. Głęboko dotknięci, wysłali za królem posłów, którzy dopędzili go na szląskiej granicy. Hieronim Rozdrażewski i Tomasz Drohojewski zaklinali króla imieniem narodu, żeby nie uchodził, jak zbieg z więzienia, przecież nikt by mu nie tamował wolności odwiedzenia kraju rodzinnego. Henryk nie dał się przekonać, solennie przyrzekł, że po załatwieniu spraw rodzinnych wróci do Polski.

Przyrzekał, wiedząc dobrze, że nie dotrzyma słowa.

Dzieje tego króla i we Francji smutną kartę stanowią. Zepsuty, zniewieściały, mściwy i bez sumienia, dawał się powodować różnym ulubieńcom.

Ciągłe wojny domowe, podstępne zabójstwa, prześladowania religijne — oto główna osnowa jego

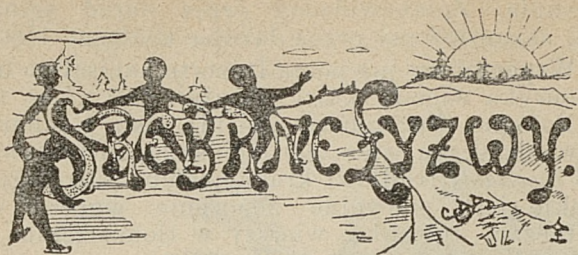
„Patrz i żałuj, że byłeś do ucieczki skory.
Czy to ziemia, gdzie grają Sycylijskie nieszpory?
To jest Polska uprzejma nieprzystępna zbrodni.

A potem mówi do poety:

„Sam znasz, jak u Sarmatów gościnność jest święta,
Wiesz, jak wasza czereda była tu przyjęta,
Zasmakowałbyś Gallu do polskiego chleba,
Znalazłbyś tutaj wszystko, co duszy potrzeba,
Zkądże wiesz, żeśmy biedni, że nasz kraj ubogi?
Wszak Polska nie żądała od was zapomogi?...”

Nareszcie długi ten wiersz poeta nasz kończy życzeniem, żebyśmy niewdzięcznych nie żywili i pozbyli się słabości do cudzoziemczyzny. Życzenie, które niestety, dotąd podobno jest tylko *pobożnem życzeniem*.

Anna Zielińska.



(Dalszy ciąg).

Ralf Brinker opuścił dłonie na kolana i przykniął oczy; ale miło było patrzeć na jego twarz uśmiechem rozjaśnioną, kiedy Hania śpiewać zaczęła a głos niby kadzidło płynął po pokoju.

Była to prosta piosenka.

Dziewczynka instynktownie głos przyciszyła, zmiękczyła, zdawać się mogło ojcu, że to małe dziecko śpiewa.

Kiedy śpiew ucichł, Janek zaczął szukać czegoś w szafie, na najwyższej umieszczonej półce.

— Janku, ostrożnie — przestrzegala matka — ostrożnie; nie stłucz butelki z winem.

— Bądź spokojna, matko, nie zrobię szkody, Znalazł wreszcie w szafce kawałek grubo obrobionego drzewa i pokazał go ojcu.

— Czy poznajesz to, ojcze?

Ralf twierdząco skinął głową.

— Ach! poznaję, chciałem wam wystrugać mały okręt, wczoraj zacząłem... co ja też mówię; nie wczoraj to było, niestety!

— Schowałem starannie ten kawałek drzewa, mój ojcze, wykończysz go nam jeszcze.

— Ba! teraz takie duże z was dzieci, zapóźno na tę zabawkę. Cóż, chłopcze, pomagales matce podczas mojej choroby.

— Pomagał, dzielnie pomagał — żywo odezwała się pani Brinkerowa. — Dobrze mamy dzieci, Rafale.

— A przed iluż to laty zachorowałem? — zapytał chory z pewnym zafrasowaniem w głosie — kiedy to był ten straszny pęd wody? To ostatnia rzecz, którą pamiętam.

— Rafale, powiedzieliśmy ci prawdę. Na Zielone Świątki dziesięć lat minęło.

— Dziesięć lat? Upadłem wtedy, mówicie? Ciągle potem miałem gorączkę?

Matka milczała. Nie wiedziała na razie, co ma powiedzieć. Wyznać mu, że był tyle lat nieprzytomny? Po co go tak martwić?

— Być może, Rafale, tak, miałeś gorączkę. Lecz teraz zdrow już jesteś, dzięki Bogu.

— Tak, zdrow jestem, lecz sił nie wiele w sobie czuję. Wtedy dopiero naprawdę wyzdrowieję, kiedy znów stanę na tamach. Nie wiecie, kiedy to może nastąpić?

— No, posłuchajcie tylko, co on mówi! — wołała uradowana i przestraszona zarazem pani Brinkerowa. — Pracować chcesz? Doprawdy! Już myślisz o pracy. Zawczasie jeszcze, mój biedaku, zawczasie. Połóż się teraz.

Chciała unieść go z krzesła, ale chory oparł się temu.

— Nie ruszajcie mnie! — wołał wesoło. (Takiego wyrazu twarzy, jeszcze nigdy Hania u ojca nie widziała). — Czy to ja nie jestem mężczyzną, że bym pozwolił dźwigać się jak kłoda. Mówię wam, że zanim słońce trzeci raz wstanie, już będę na tamach. Dobrych zostawiłem towarzyszy, tam powitają mnie z radością. Jan Kamp i młody Hoog. Pewno opiekowali się tobą Janku?

Janek spojrział na matkę. Przed pięciu laty młody Hoog umarł a Jan Kamp siedział obecnie w więzieniu.

— Zaopekowaliby się nim z pewnością, ale nigdy nie żądaliśmy od nich tego — szybko odpowiedziała matka; — przytem Janek zajęty w szkole i w domu, mało miał czasu na przyjemności towarzyskie.

— Maryniu, czy dzieci umieją czytać i rachować?

— Posłuchaj ich tylko! Janek każdy druk z równą łatwością przeczyta. Co do rachunków...

— Synu — przerwał ojciec — chodź do mnie. Zmęczony jestem, położę się.

Matka z synem odprowadzili chorego do łóżka, a potem zasiedli w milczeniu do skromnej wieczerzy.

— Kolację zjadł ze smakiem — szepnęła wreszcie pani Brinkerowa, — ale biedak jest jeszcze bardzo osłabiony. Janku, czemu jesteś taki zamyślony?

— Ja, matko...

— Ej! wiem, o czym ty myślisz, pewnie o tem, że ojciec nie wspominał dotąd o pieniądzach. To dowodzi, że nie wie, gdzie się znajdują.

W tem chory odezwał się słabym głosem:

— Pieniądze, tysiąc florenów. Jestem pewny, że przydałyby się wam podczas mojej choroby.

Pani Brinkerowa zadrżała.

— Nie spisz jeszcze, Rafale? — zapytała.

— Nie, ale bardzo mi teraz wygodnie, jak to dobrze się stało, że odłożyliśmy trochę pieniędzy. Na długo ich starczyło?

— Ja... ja... nie mam tych pieniędzy... — zaczęła żona i byłaby może wypowiedziała wszystko, ale chory przerwał jej znowu:

— No, nie martw się, odłożymy jeszcze daleko więcej. Było ci ciężko, miałeś chorego i dzieci w domu.

Pani Brinkerowa rozplakała się.

— No, no! Maryniu, uspokój się. Jeszcze na starość będziemy bogaci. Nie płacz. Jak to szczęśliwie się złożyło, że powiedziałem wam przed wypadkiem... tu Brinker ziewnął:

— Co powiedziastes — wyjąkała żona.

— Gdzie schowałem pieniądze.

Oczy pani Brinkerowej zabłysły radością, już chciała znowu coś powiedzieć, ale Janek pochwycił ją za rękę i odezwał się wesoło:

— Założyłbym się, ojcze, że zapomniales już, gdzie były te pieniądze.

— Nie zakładaj się, bo przegrasz. Doskonale pamiętam. Zakopałem je koło wierzby za domem.

I znowu ziewnął.

Stłumiony okrzyk wyrwał się z piersi pani Brinkerowej.

— Dobranoc wam, spać mi się chce, — sennym głosem wyrzekł chory.

Rodzina umilkła, ale ani matka ani dzieci o śnie nie myślały. Czekano tylko, aż ojciec zaśnie na dobre, aby wziąć się natychmiast do szukania skarbu.

Zaledwie księżyc posrebrzył ziemię, Brinkerowa, Janek i Hania wysunęli się z chaty, uzbrojeni w odpowiednie narzędzia. Matka dźwigała łopatę, Janek drąg żelazny do rozbijania lodu, Hania niosła motykę.

Zaczęli rozbijać twardą, zmarzłą skorupę gruntu. Janek wytrwale uderzał drągiem, a kiedy odpoczywał, matka łopatą wykopywała duże bryły ziemi.

— Jakże ucieszy się ojciec, gdy pokażemy pieniądze — śmiała się Brinkerowa.

— Tak, ale trzeba je wprawdzie znaleźć — westchnął Janek.

— Nie ulega wątpliwości, że je znajdziemy. Haniu, rzuć już motykę i idź spać. Ojciec obudzić się może, trzeba, aby ktoś przy nim pozostał.

Dziewczynka istotnie czuła się bardzo znużoną i chętnie rozkazu matki posłuchała.

Wykopali już dół przeszło na stopę głęboki; la-da chwila mogli dostać się do pieniędzy.

— To dziwne, że ojciec zakopał je tak głęboko.

— Może są po drugiej stronie drzewa?

— Tu jednak miejsce wydaje się najdogodniejsze.

Okopali całe drzewo w około.. i nic nie znaleźli. Ogarnął ich niepokój.

Stali teraz, patrząc z rozpaczą na rozkopaną ziemię.

— Nie ma pieniędzy — szepnął Janek.

(d. c. n.)

Do mego syna.

-- Rok już skończony; twych szkolnych trudów

Miły mi, synu, przynosisz plon,

Z twojej pilności, z nauki cudów

Na radość moją wykwita on.

A ja, wzruszona, wspominam sobie,

Jak niemowlęciem ramiona swe

Wznosiłeś ku mnie w smutku, w chorobie,

Jak ulgą-ć były pieczęty me.

Czułeś bezwiednie ten czar miłości,

Co nie dopuści goryczy mar,

Niosłeś mi uśmiech szczerzej wdzięczności,

Twój niemowlęcy, najpierwszy dar.

Wyrosłeś w dziecię; zmartwienia twoje,

Umiałam zmienić w radości kwiat,

Niosłeś mi wtedy uściski swoje,

Dar ten — dla matki — to szczęścia świat!

Dziś, gdy wyrosnie na twojem czole,

Ślad iskry Bożej widnieje tuż

W dziecięcym darze — *młode pachole*

Myśli i nauk plon składasz już.

— Plon nauk, myśli — jam go zrosiła

Mojej miłości, wdzięczności lżą,

Niechaj tej rosy potężna siła

Plon ten ożywi potęgą swą.

Niech, jak dziś matka, o dziecię lube,

Pobłogosławią ludzie i Bóg;

Bliźnim na korzyść, braciom na chlubę,

Ucz się i wzrastaj wśród życia dróg.

Rada.

Kwestyonaryusz dla chłopców.

W roku 1903-im redakcyja „Wieczorów Rodzinych” ogłosiła kwestyonaryusz dla dziewczynek i pa-nienek, a liczne odpowiedzi czytelniczek naszych, które chciały „wejrzeć w swą duszę”, jak mówi poeta, zebrane przez Jaskółkę i przez nią w streszczeniu podane, dały nam poznać charakter, usposobie-nie, upodobania i ideały pewnej części najmłodszego pokolenia dziewcząt naszych.

W tym roku pukamy do dusz naszych czytelni-ków, do chłopców, z których wielu o ten kwestyona-ryusz się dopomina. Nadechodzą wakacye, jest dość czasu, aby wśród rozrywek letnich wnikać w sa-mego siebie, zdać sobie sprawę z tego, co stanowi wewnętrzną istotę każdego, czego pragnie na swą przyszłość — no.. i opisać to w formie choćby naj-zwięźlejszej.

Dla ułatwienia tego zadania podajemy główne punkta, na które chcielibyśmy otrzymać odpowiedzi:

1) Jaka jest obecnie ulubiona wasza nauka i sztuka, i do jakich macie największą zdolność i zamiłowanie.

2) Jakie książki czytacie z największem pro-zęciem i ciekawością.

3) Jakie ćwiczenia fizyczne i zajęcia np. kon-na jazda, łyżwowanie, rzemiosła, gry i t. p. uprawia-cie i do jakich macie największe upodobanie.

4) Czem chcielibyście być w wieku dojrzałym.

5) Jakie macie pojęcie o obowiązkach dla spo-łeczeństwa i ludzkości, i w jaki sposób chcielibyście te obowiązki wypełniać w przyszłości.

Do każdego listu należy dołączyć następujące dane:

Imię, nazwisko, wiek, stałe miejsce zamieszka-nia, miejsce pobierania nauk (w domu czy w szkole).

Redakcyja.

N. B. Prosimy o przysyłanie odpowiedzi na ten kwestyonaryusz w oddzielnych listach lub na osob-nych kartkach z napisem „kwestyonaryusz”, bez ża-dnych żądań lub interesów do redakcyi.

Odpowiedzi należy przesłać przed 1 września r. b., poczem kwestyonaryusz będzie zamknięty.

ZE ŚWIATA.

Ślad olbrzymiego zwierzęcia. Słyszeliście zape-wne o tym osobliwym świecie zamierzchłych wieków, odtwa-rzanym dzisiaj przez paleontologów? Przedewszystkiem obja-snić was musimy, że *paleontologia* jest nauka, której zadaniem z odnalezionych szczątków, zwłaszcza kości dawno zaginion-nych gatunków zwierząt określać budowę całego organizmu a nawet trybu ich życia. Na podstawie różnych wykopalisk paleontologowie, przyszli do przekonania, że w dawnych cza-sach istniał wielki rodzaj leniwca, nazwany przez nich *Mylo-don*, było to olbrzymie zwierzę, niekiedy 20 stóp długie, a wa-żące około 4,000 funtów. Szczątki jego odkryto niedawno w Ameryce Południowej w jednej z jaskiń Patagonii, przy-tem dzięki suchości pieczary przechowały się w dobrym stanie nietylko czaszka ale nawet kawałki skóry zwierzęcia, leżące tam bez wątpienia od tysięcy lat. Odkrycie to wywo-łało wśród ludzi miłujących naukę wielkie zainteresowanie, albowiem okoliczności w których owe szczątki, przewiezione do muzeum Kensington w Londynie, znalezione zostały, świad-czą, że Mylodon musiał być zwierzęciem obłaskawionem przez Indian, pierwotnych mieszkańców Patagonii, że oni ciągnąc z niego korzyści, może karmiąc się jego mlekiem, hodowali go, jak my dziś hodujemy bydło nasze. Mimo olbrzymiej swej siły Mylodon był łagodnej natury, żywił się tylko roślinami, podobnie jak wielkich rozmiarów przedhistorycznej epoki zwie-rzęta. Sam nie napadając drugich, na obronę drapieżnych zwierząt opatrzone był grubą bardzo skórą, z rodzajem pod nią pancerza, z drobnych ułożonego kosteczek.

W Kryształowym Pałacu w Londynie oglądać można wypchany okaz wielkiego leniwca, siedzącego na tylnych łapach i podpierającego się ogonem, a przednimi łapami opiera-się o drzewo, z którego obgryzo gałązki. Dziś żyjące w połu-dniowej Ameryce leniwce nie podobne są już do dawnych swoich poprzedników, wielkości naszego psa podwórzowego, przebywają pojedynczo na drzewach a obrośnięte kudłatym włosem, przypominają małpę. Nazwa leniwca pochodzi od powolnych jego ruchów, co znowu wynika z budowy jego cia-ła, nie nadającego się do chodu tylko raczej do łażenia po drzewach, palce bowiem ma zrosnięte a pazury tak zakrzy-wione, że z łatwością zawieszają się na gałęziach.

Liczba Polaków na świecie. Według urzędowych obliczeń w różnych państwach w roku 1900 było mieszkań-ców narodowości polskiej — 18,775,785. Liczba ta tak się roz-dziela na poszczególne kraje.

1) W król. polskiem	7,300,000
w Cesarstwie	3,600,000
w państwie rosyjskim	10,900,000
2) W państwie niemieckiem	3,510,335
3) w państwie austr. (Galicya i Śląsk austr.)	3,665,450
4) w Stanach Zjednoczonych	1,500,000
5) w Ameryce południowej	150,000
6) w innych krajach świata	50,000

Ogółem . 19,775,785

Cyfrы te odnoszą się do roku 1900. Jeżeli zaś przyrost ludności wynosi przeciętnie $\frac{1}{2}\%$ na rok, czyli po 1-ym na 200-u mieszkańców w roku, to obecnie, t. j. po upływie trzech lat liczba ta wynosi przeszło dwadzieścia milionów, czyli 6 razy tyle co Bułgarów, 4 razy tyle co Szwedów, 8 razy tyle co Serbów i tyle prawie co Hiszpanów.

ZAGADKA REBUSOWA.

T.

Daję wam zagadkę nową
Zgadnijcie co to za słowo.

ARYTMOGRYF.

uł. Mały Macho dla Zosi.

- 1) 11, 8, 7, 15, 5, 12, 22, 19. Spójnik.
- 2) 5, 15, 10. — — — — Spójnik.
- 3) 12, 17, 5, 6. — — — — Rak morski.
- 4) 12, 5, 12, 5, 7, 20. — — Gatunek papugi.
- 5) 20, 17, 16, 12. — — — — Niezwykłe wrażenie.
- 6) 6, 17, 25, 9. — — — — Mały statek dwumasztowy.
- 7) 5, 17, 15, 16. — — — — Rzeka we Włoszech.
- 8) 6, 24, 6. — — — — Roślina strączkowa.
- 8) 16, 17, 18, 21, 5, 12. — — — — Inaczej — drużyna.
- 10) 9, 5, 21, 5. — — — — Jedwabna tkanina przezroczysta.
- 11) 20, 15, 10, 12, 5, 19. — — — — Nadzwyczajna radość.

Zamiast liczb postawić należy głoski, aby początkowe litery otrzymanych wyrazów czytane od góry, a końcowe od dołu, utworzyły przysłowie polskie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Maryi. Nadesłane próby wierszyków nie nadają się do druku.

Zbyszkowi. Zadość czyniąc twęj prośbie, a z powodu braku miejsca w sprawozdaniu z konkursu, w tej rubryce wskazujemy usterki w pracach tych zauważone. Nadesłane dwa obrazki różnej są wartości, o ile krajobrazowi niewiele można zarzucić, o tyle akwarella „Po stracie” sporo wad posiada. Sądząc z kolorytu nieba, scena dzieje się w nocy, a tymczasem postacie pierwszoplanowe tak są jasno oświetlo-

ne, jakby w najświetniejszy dzień. Nie umiesz też jeszcze rozprawiać farb, co widać zarówno z tablicy jak i ilustr. „Po stracie”, choć znów w „Krajobrazie” lawowanie poprawne.

Szaremu Wróbelkowi. Szkoda, że druga partya twoich rysunków nadeszła już po rozstrzygnięciu konkursu, otrzymałbyś może wyższe odznaczenie.

Odpowiedzi działu zadaniowego.

Trafne rozwiązania zadań i łamigłówek z ostatnich numerów przysłał następujący czytelnicy i czytelniczki: Niezupelny zwycięzca, Petunia i Antolek Żmigrodzcy, Bronio Kaliowicz z Odessy. Zosia W., Realista, Czesio z Piotrkowa, Tefę Jondo.

Arytmogryf, nadesłany przez **Żabkę z nad Rosi** zaliczony został do druku. Zadania i szarady własnego układu przysłane przez **Laszkę i Tefę Jondo** przyjęte są do druku.

Wymiana kart pocztowych.

(Za pozwoleniem rodziców lub opiekunów.)

Marya Wronska (Otwock, gub. Warszawska) pragnie zamieniać pocztówki z Szarotką z Tatr, Polską Dziewczyną i Carissimą.

Marya Krausówna (Warszawa, Włodzimierska Nr. 19 m. 14) życzy sobie korespondować z Tońcią Theodorowiczówną i Anusią Szyszkówną.

Stefania Krausówna (adres jak wyżej) pragnie zamieniać karty pocztowe z Janiną Burkathówną, Szarotką z Tatr i z Carissimą.

Kazimierz Jankiewicz (Grzybów, poczta Stopnica, gub. Kielecka) pragnie zamieniać pocztówki z Połączanym dyabłem, Amatorami kwaśnych jabłek i Wacławem Świrskim z Muromu.

Jadwiga Jankiewiczówna (Staszów, gub. Radom ska, Poste-restante) chce korespondować z Polską dziewczyną, Przadką złotych nici, Różą bez Koleców, Kicią P. i Ciocią Ewą.

Barthel (Warszawa, ul. Wysoka Nr. 5 m. 8) pragnąłby wymienić karty z Orłem czubatym, Dudkiem i Wielkim Łobuzem.

Janina Burkathówna (Zakopane) życzy sobie korespondować z Tęsknotą, Łzą polskiego boru, Czarnobrewą, Złotą Gwiazdką, Mglą wieczorną, Kochającym serduszkim, Wiosennym Kwieciem, Świtezianką i Dracną.

Od redakcyi.

Przypominamy o wczesnem odnowieniu prenumeraty na kwartał III.

Sprostowanie: W „Bajeczce” W. Rzepki, dołączonej do N-ru 24, jako premium za maj — dla lewej ręki wskazany przez pomyłkę klucz basowy, a powinien być klucz wioliny, w pierwszym takcie 2-jej części zamiast nuty E ma być G

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnośnieniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

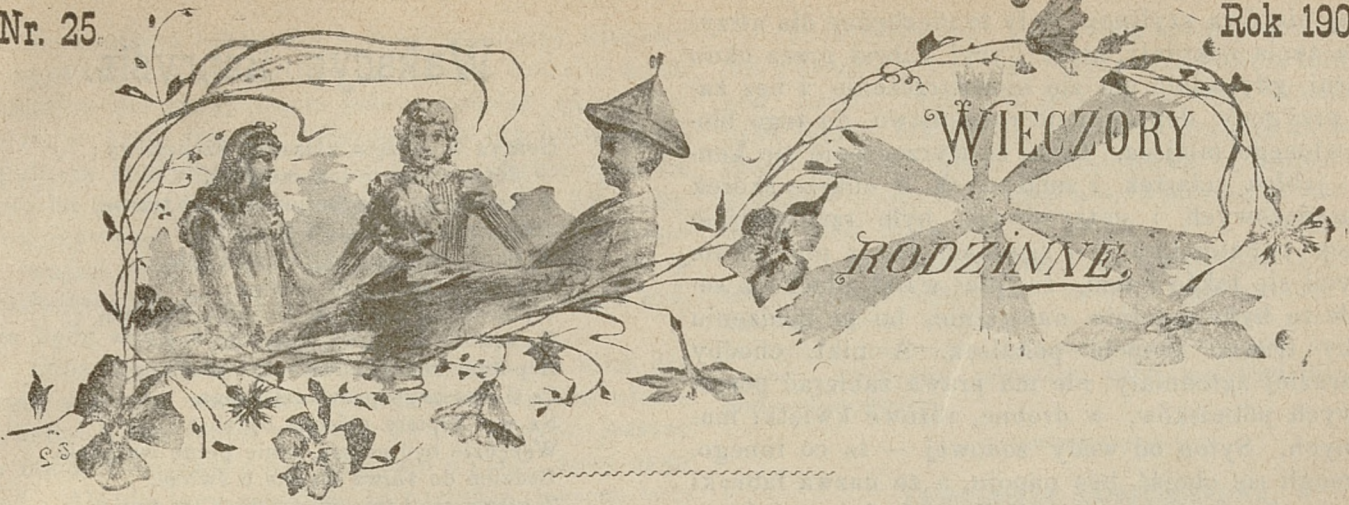
ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

TREŚĆ: Martwa natura (ryc.) — Obrazy z dziejów piśmiennictwa polskiego. — Psie pole, powieść Włodzimierza Trąmpczyńskiego. — Ucioczka Henryka Walezyusza (z ryc.) — Srebrne łyżwy, przekład A. M. — Do mego syna, wiersz przez Radę. — Kwestyonaryusz dla chłopców. — Ze świata, ślad olbrzymiego zwierzęcia (z ryc.) — Łamigłówki i rozwiązania. — Odpowiedzi redakcyi. — **Dodatek:** Dary, przekł. M. G. (z ryc.) — Wakacje Henrysia, wiersz przez Janinę Chlewicką. — Na wakacje. — Łamigłówki i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

Bezpłatny dodatek książkowy: Sewerka, powieść przez W. Marréne-Morzowską.

Redaktorka Ludwika Pauke. Довволено Цензурою. Варшава 31 Мая 1904 г. Wydawczyni Marya z Chomętowskich Balińska.

W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.



DARZY.

przełożyła z angielskiego

M. G.

(Dalszy ciąg).

Wszyscy sięgnęli do kieszonek i wysypali pieniądze na cynkowy dach wieży, na którym zwiedzający od setek lat wydrapywali swoje nazwiska na blasze. Wszystkich pieniędzy było pięć szylingów, siedm i pół pensów*), i nawet skrupulatna Antea przyznała, że byłaby te za duża opłata za jedzenie dla czworga dzieci.

Ale dwa szylingi ogólnie uznano za „bardzo ładną” zapłatę. Więc Antea napisała na odwrotnej stronie szkolnego dziennika — z którego wydarła nazwisko swoje i szkoły — list następującej treści:

„Drogi, Wielebny Proboszczu!

„Jesteśmy bardzo głodni, bo fruwailiśmy cały dzień, i zdaje nam się, że to nie będzie kradzież, jeżeli kto z głodu umiera. Obawiamy się prosić, bo może odpowiedziałbyś „nie,” bo jako proboszcz znasz się na aniołach, więc nie wzięłbyś nas za aniołów. Weźmiemy tylko to, co konieczne do utrzymania życia, ale nie zabierzemy placka ani pasztetu, żeby Cię przekonać, że to nie łakomstwo, tylko prawdziwy głód zmusza nas wejść do spiżarni i zrabować ją. Ale nie jesteśmy rozbójnikami z zawodu.”

— Zakończ już! — powiedzieli jednoznacznie słuchacze.

Antea dopisała z pośpiechem:

„Nasze zamiary są zupełnie uczciwe; gdybyś tylko mógł wszystko wiedzieć! Zostawiamy dwa szylingi na dowód, że jesteśmy uczciwi i wdzięczni. Dziękujemy za dobroć i gościnność. Przyjmij to podziękowanie od nas czworga.”

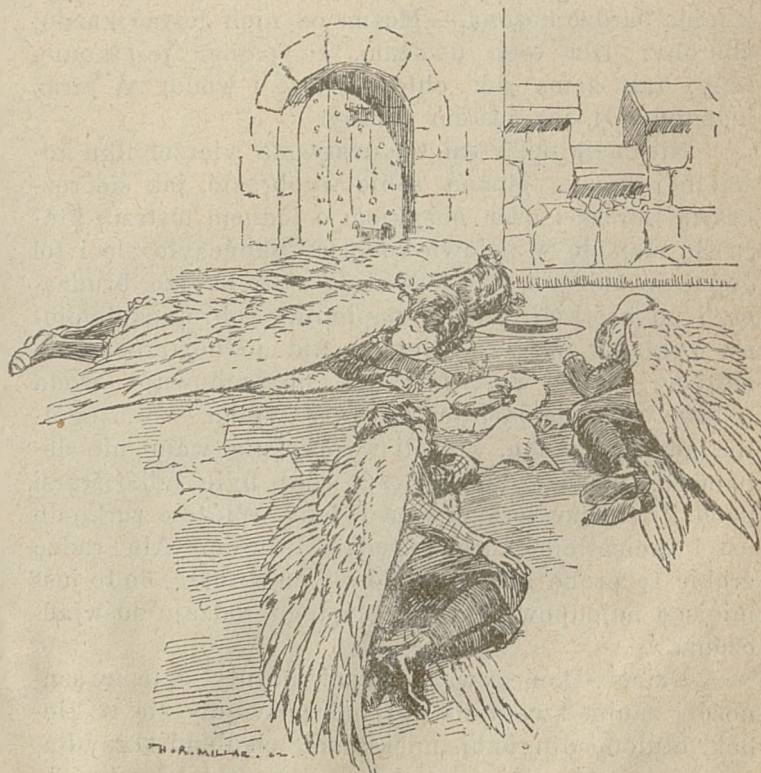
Pieniądze zawinięto w ten list i dzieci były przekonane, że gdy tylko pastor przeczyta, zrozumie wszystko, o ile może zrozumieć ten, kto nie widział ich skrzydeł.

— Naturalnie — jest to trochę niebezpieczne — zaczął Cyryl. — Lepiej sfrunąć na dół z tamtej strony, a potem prześlizgnąć się nisko ponad cmentarzem

i po przez krzaki. Zdaje się, że tam niema nikogo ale tego nigdy nie można być pewnym. Okno wychodzi na zarośla. Całe jest obrośnięte pnąciami roślinami, jak na rysunkach w powieści. Wejść przez okno i wezmę, co potrzeba. Robert i Antea będą zabierać, co im podam przez okno, a Kizia będzie stać na straży, bo ma dobre oczy i gwizdnie, gdyby się kto ukazał. Daj pokój, Robercie! potrafi ona gwizdnąć zupełnie dobrze! Nie idzie tu o piękne gwizdanie — niech zagwizdże tylko jak ptaszek. A zaraz — jazda!

Nie myślę utrzymywać, że kradzież jest rzeczą uczciwą. Mogę tylko dodać, że w tym wypadku nie wydawało się to kradzieżą zgłodniałej czwórce, tylko jakimś niezwykłym, ale uczciwym handlowym układem.

Dzieci nie wiedziały, że ozór, kurczę, bochenek chleba i syfon wody sodowej kosztują w sklepie



...otulone długimi, miękkimi skrzydłami wnet posnęły...

*) Około 2½ rubla.

więcej niż dwa szylingi. Były to niezbędne dla utrzymania życia wiktuały, które Cyryl zabrał przez okno śpiżarni, gdy udało mu się niepostrzeżenie i bez żadnej przygody doprowadzić rodzeństwo do tego błogosławionego miejsca. Czuł, że wyrzeczenie się konfitur, jabłek, ciastek i smażonych w cukrze skórek pomarańczowych i cytrynowych było rzeczywiście czynem bohaterskim — i zgadzam się z nim na to. Szczycił się także i tem, że nie wziął placka z sera, ale to było zupełnie naturalnie, bo po zjedzeniu byłoby trudno zwrócić półmisk. A nikt, choćby najbardziej zgłodniały nie ma prawa zabierać porcelanowych półmisków, w drobne, różowe kwiatki malowanych. Syfon od wody sodowej — to co innego. Nie mogli się obejść bez napoju, a że nazwa fabryki była na nim wypisana, wiedzieli, że będzie mógł powrócić do właściciela, gdziekolwiek go pozostawią. Jeżeli wystarczy czasu, odniosą go sami. Zdawało im się, że to fabrykant z Rochesteru po drodze do domu.

Wszystkie zapasy zostały zniesione na szczyt wieży i rozłożone na arkuszu grubego papieru, który Cyryl znalazł na najwyższej półce śpiżarni. Gdy go rozkładał, Antea zrobiła uwagę:

— Nie zdaje mi się, żeby to należało do rzeczy koniecznych.

— Jest konieczne — odpowiedział Cyryl. — Musimy na czemś poukladać i pokrajać jedzenie; słyszałem, jak ojczulek mówił kiedyś, że ludzie dostają niestrawności z mikrobów w deszczowej wodzie. A tu pewnie bywa dużo deszczowej wody, która potem wysycha i mikroby zostają, wchodzą we wszystko, a z tego moglibyśmy dostać szkarlatyny.

— Co to są mikroby?

— To takie drobnutkie, ruchliwe żyjątka, które można zobaczyć pod mikroskopem — objaśnił Cyryl z miną bardzo uczoną. — Można od nich dostać każdej choroby. Dla tego uważam, że papier jest konieczny, tak samo jak chleb, mięso i woda. A teraz jedzmy! Oj, jak jestem głodny!

Nie będę opisywał tej uczy na wierzchołku kościelnej wieży. Można sobie wyobrazić, jak się rozkrawa kurczę i ozór nożykiem o jednym ostrzu, które się złamało w połowie roboty. Skończyło się i to! Jedzenie palcami jest łatwe ale za to bardzo brudzące, i po krótkiej chwili papierowy obrus zaplamiony wyglądał już obrzydliwie. Ale jednej rzeczy nie możecie sobie wystawić: jak się zachowuje woda sodowa, gdy się ją pije prosto z syfona — szczególnie gdy jest pełen. Jeżeli wyobraźnia wam nie pomoże, możecie spróbować sami, byle tylko starsi zgodzili się powierzyć wam syfon. Włóżcie rurkę do ust i naciśnijcie kurek prędko i silnie. Ale radzę zrobić tę próbę bez świadków i na dworze, bo to jest miejsce najodpowiedniejsze na tego rodzaju doświadczenia.

Dzieci skończywszy obiad, uczuły dziwną senność i zanim kwadrans upłynął, pozwijały się w kłębek, otulone długimi, miękkimi, ciepłymi skrzydłami i wnet posnęły. A słońce tymczasem schylało się zwolna ku zachodowi.

(d. c. n.)

Wakacye Henrysia.

Henryś w rączęta klaszczo, szczęśliwy:
— Jutro zobaczę lokomotywy,
O wschodzie słońca jutro wstać trzeba,
Zobaczę tyle świata i nieba!
W oknie wagonu najpierwiej stanę,
Aby przywitać pola kochane,
Widzieć, jak miga za drzewem drzewo,
Zjawia się w prawo, znika na lewo.
A potem koźmi cudna jest droga,
Co do naszego prowadzi proga.
Na wsi dopiero uciecha będzie!
Wszędzie być muszę, innie pełno wszędzie.
Codzień do żniwa biegnę o świcie,
Z głową się kryję w pszenicy, w życie,
Doglądam z ojcem każdej roboty,
W stajni rzy do mnie kasztanek złoty.
Z wiejskimi dziećmi często spór wiedę,
Kiedy są w gniazdach pisklęta młode,
Bo biednych ptaków krzywdzić nie daję;
Takie są moje na wsi zwyczaje.
A gdy już chwile miłe przeleczę,
Choć lży mi w oczach kręją się nieco —
Ja je wstrzymuję, chcę być wesoly,
I znów odważnie wracam do szkoły.

Janina Chlewicka.

NA WAKACYE!

TRZECI LIST WŁADZIA OSTROWSKIEGO.

Najukochańsza Mateczko!

Piszę do Mateczki, aby donieść, że się dziś u nas stała okropna historia, bo jeden kolega zemdłał — a to właśnie niedaleko mnie, prawie w tej samej ławce i wszyscyśmy się tak przestraszyli, że to strach! A pan profesor zaczął go trzeźwić wodą i świeżym powietrzem; ale choć otworzył oczy, to taki był błądy jak kreda, (ale nie pan profesor, tylko ten Józio!) I jeszcze co, niech sobie Mamuńcia wyobrazi: on tak zemdłał z głodu i z tego, że w suterrenach mieszkał a musi się bardzo dużo uczyć nie tylko sam ale i z drugimi chłopcami, bo daje lekcye. Nawet nie umiem powiedzieć, jak mi o niego przykro! Żeby mi śmiało, to bym do Mamusieńki złotej miał małą prośbę, ale się trochę boję, bo to jest taka ogromna rzecz, że nawet nie wiem, jak to powiedzieć, żeby się Mamuńcia nie gniewała.

Chociaż gniewać, to się Mamuńcia nie będzie wiem naprzód, bo Mamuńcia taka dobra — a to złęg nic nie jest, tylko trochę trudne — ale żeby Mamuńcia zechciała, toby się jak nic zrobiło, a jabym starał się wszystko ułatwić. Ale muszę zacząć od samego początku; otóż, żeby Mamuńcia wiedziała, że ja już teraz wcale nie mam takiego apetytu, żeby wypijał po trzy szklanki mleka naraz, bo w mieście każdy ma tylko po jednej i ja się już tak przyzwyczaiłem — a gdybym na wsi dostał półtorej, tobym miał aż zanadto — a drugie półtorej z mojej porcy byłoby dla niego w sam raz.

Ze spaniem także nie byłoby wielkiego kłopotu. bo mybyśmy się zmieścili i na jednym łóżku — a jak Mamuńcia nie chce, tobym sobie rozesłał na podłozdę moje stare futerko (przecież już tak zniszczone) i spałbym znakomicie — a on także mógłby spać na ziemi na moim sienniku, więc nawet łóżko by zostało nieużywane! Co do kolei, to już także wiem: przecie wujcio Jaś obiecał mi, że gdy przywiozę dobre świadectwo, da mi prawdziwego złotego dukata, z którym będę mógł zrobić, co sam zechcę.

Otóż dukat by pewno wystarczył na bilet dla niego, więc już wszystko byłoby w ten sposób ułożone, tylko o ten jeden powrót, bo na powrót jeszcze nie mam pieniędzy, a on także ani myśleć, żeby skąd mieć. Ale do tego powrotu, to przecież jeszcze tyle czasu — całe wakacje, prawda, najdroższa Mamusieczko? Większej radości tobym już nie mógł mieć nigdy w życiu, jak żeby się wszystko tak zrobiło — bo wiem, że on by się okropnie cieszył, a ja go bardzo lubię i tak mi go żal, że ciągle muszę o nim tylko myśleć.

Co do wychowania, to niech się Mamuńcia nie boi, prędzej on się ode mnie co niepotrzebnego nauczy, niż ja od niego (np. ukręcać guziki przy ubraniu, ale już teraz się odzwyczaiłem, bo tu niema kto przyszywać). On jest bardzo grzeczny i taki jakiś, jakby był już całkiem starszy, nigdy żadnego głupstwa nie robi. Naturalnie! kiedy już nawet lekcyę daje — widać że ma rozum. Ambarasu by przecie żadnego nie robił, bo to nie żaden gość, tylko mój kolega, dla którego nic nie trza. Kasztanka bym mu pożyczal, wiele by tylko chciał; ale on całkiem nie chce, bo powiada: Nie umiem jeździć, co mi po koniu? — Jemu najwięcej o powietrze — nawet jeść dużo nie potrzebuje, powiada, że apetytu wielkiego nie ma, chociaż zemdlal z głodu, ale to mu się raz jeden tylko przytrafiło. Zresztą u nas jedzenia przecie nikomu nie żalują.

Moja Mamusieczko, już chyba się Mamuńcia da uprosić, za co rączki i nóżki całuję. Bo ja go teraz tak prawie kocham, jak Bułkę — choć on (Bułka) nie dotrzymał całkiem słowa i nie będzie celującym, bo nawet sobie zepsuł parę stopni, ale zawsze on jest mój prawdziwy przyjaciel i to nie jego wina, bo miał rozmaite przeszkody. Moje świadectwo, to będzie pewnie jeszcze lepsze niż w pierwszym kwartale, choć nie było złe — ale tembardziej się staram, że o tego dukata mi teraz idzie. Tak się cieszę na wakacje, że nie mogę już wytrzymać — tylko niech Zosia nie bierze się do mego ogródka, bo co mi po kwiatach! ja nasieję owsa dla kasztanka — choć nie dojrzeje to i zielony dobry — prawda?

Całuję ręce najukochańszych Rodziców — Zosię i Janka ściskam — wszystkim domowym się kłaniam, zanim sam przyjadę — kupiłem już parę prezentów, Burkowi także chciałbym coś przywieźć — tylko nie wiem co, bo on nie nosi kagańca jak tutejsze psy, to by się nie ucieszył.

przywiązany syn

Władysław Ostrowski

za miesiąc uczeń II-jej klasy.

Post-scriptum. Bardzo się spieszyłem, pisząc ten list i teraz się boję, że może Mamuńcia nie zrozumie nawet, więc raz jeszcze proszę: Niech Mateczka będzie tak dobra, łaskawa, przyjąć na wakacje mego kolegę Józia Duchniewicza — on jest bardzo biedny i dobry i ja się z nim wszystkim podzielę — moja złota Mateczko.

Władzio.

Przypisek redakcyi. Zwracamy uwagę naszych kochanych Czytelniczek i Czytelników na treść tego rzewnego choć zabawnego listu! Może tam w niejednej klasie znalazłaby się koleżanka lub kolega tak potrzebujący wyjazdu na wieś, jak Józia?... Bylibyśmy szczęśliwi, gdyby przykład Władzia znalazł naśladowców!...

ŁAMIGŁÓWKA SAMOGŁOSKOWA.

uł. Realista.

Stojąc w bezpiecznym porcie i jęszczę na sznurze,
Przywzani raz czuła bardzo mądrego białego,
Widząc okręt na morzu miotanym przez burzę,
Ach! jakże nie umia nie płynąć mową.
Wtem wiatr zwał, sztur zwał i na szumie wiał,
Wyniósł zgniatł człono i rozbił o skałę.

Zamiast kropek postawić należy odpowiednie samogłoski, aby otrzymać znoną bajkę.

ZAGADKA.

uł. Dyabełek.

Gdy, czytelnicy, wziąć wyraz *cały*,
Do zamykania przyrząd to mały,
A gdy odrzucić *spółgłoskę pierwszą*
Statek — przepłynie rzekę najszerszą.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 22-go

Łamigłówni wyrazowej: 1) Kot. 2) Owca. 3) Komar. 4) Krowa. 5) Baran. 6) Sikora.

Figla. W pełną, bo gdy jest już pełna, to więcej nie można w nią nalać.

Skrzynka do listów.

Nigdy nie ceniłam tak listów waszych, jak obecnie, bo aby je dostać, zwalczać muszę dwóch rywali: ciepło i egzaminy. „Alboż jest czas na korespondencyę z Jaskółką, kiedy w ogródku tyle roboty” pisze **Brzózka**. „Od kilku tygodni mam nieustannie przed oczyma stopień z łaciny, geografii, lub algiebrzy” żali się **Pędziwiatr**. Chętnie pomogłabym Brzózce podlewać grządki, a co ważniejsza ptasim pazurkiem wydrapałabym piątkę na wszystkich cenzurach, są to jednak czeze marzenia. Jaskółka umie tylko współczuć ze swemi piskletami i przestrzegać je na przyszłość. Mam nadzieję, że członkowie ptasiej korporacyi staną jak jeden mąż do egzaminu na chwałę „Wieczorów” i na moją wielką pociechę. Jeśli jednak znajdzie się między piskletami leniuszek, który z własnej winy nie zda egzaminu, to niech dobrze zapamięta przykrość, jakiej teraz doznaje. Niech przez cały przyszły rok szkolny budzi go codzień do roboty wspomnienie bólu, który sprawił rodzicom, a w przyszłych świadectwach będzie miał z pewnością piątki. Bo, pamiętaj, Pędziwietrze, od codziennych usiłowań zależy szczęśliwy wynik pracy, kto codzień umie lekcyę, ten się egzaminu nie obawia. Czyż jest boleśnieszka myśl jak powiedzieć sobie: „mogłem a teraz zapóźno”.

I jeszcze jedno, piskłeta moje, przyjdzie chwila nieunikniona, a bardzo uroczysta, w której staną przed naszymi oczyma wszystkie zaniedbania, wszystko czego nie uczyniliśmy dla siebie i bliźnich, chociaż uczyńnić było w naszej mocy. Chwila obrachunku z życiem to także egzamin tylko, dziś narzekamy często na niesprawiedliwość, wtedy zaś z żalem przyznajemy, że postawiono nam zasłużone stopnie. Biada tym, Pędziwiatrze, którzy powiedziec sobie będą musieli: „mogłem, a teraz zapóźno”.

Na szczęście, mam już do zanotowania pomyślną wiadomość o jednym z moich piskłat. Kochana **Małpeczka** przeszła z nagrodą do III klasy, a obawiałam się o nią bardzo, bo oddawna chorowała na oczy i to przykre cierpienie było dla niej przeszkodą w nauce. Teraz z niecierpliwością czekam na wiadomość, jak **Wielki Łobuz** przepłynął przez Scyllę i Charybdeę egzaminu. Pamiętaj Łobuzie donieść mi o tem coprędzej. Marki odlejone lub wycięte, byle nie uszkodzone można odsyłać w kopercie razem z listem.

O marki pyta i **Sobek z Chmielnika**. Przeczytaj Sobku moją odpowiedź dla Łobuza, przyslij nam marki w jakiegokolwiek ilości, byleś do nich dołączył list, bo piszesz tak starannie, że Jaskółka bardzo pragnie zawiązać z tobą bliższą znajomość. Marki odsyłała redakcyja na korzyść małych murzynków w Afryce, ale czyniąc zadość życzeniu czytelników, przeznaczaj je teraz na inny cel.

Marcia B. pisze, że ma dla mnie sympatyę, tylko brak jej odwagi do korespondowania z Jaskółką i prosi o wybór pseudonimu. Czy chciałabyś być **Przepiórką**, co to do pracy zachęca i chleb w zbożu zwiastuje biedakom na przednowku. Między ptaszkami niema ceremonii, więc Jaskółka Przepiórcie śle uścisk i o list obszerny prosi.

Jest i druga nowa korespondentka w dzisiejszej skrzynce, a pisze tak miło, starannie, bez obawy przed Jaskółką, że leciała by ona uściskać **Pisklątko z Botwinówki**, bo musisz przystać na tę zmianę pseudonimu; wybrany przez ciebie nie nadaje się do druku. Powiastkę przetłumaczyłaś dobrze i treść jej ładna, oddam ją redakcyi, ale wiem, że zbyt wiele mają przekładów z obcych języków w tece. Może za lat kilka własne utwory przysyłać nam będziesz. Czy zgoda na ten projekt, Pisklątko?

Nie marki, gdyż nie posiadam takich, jakich żądasz, ale dobrą radę posyłam ci, kochana **Leśna Konwalio**, wszak przyjmiesz ją chętnem sercem, prawda? Oto staraj się unikać błędów w listach, *rzadki i skrętnie* pisze się przez rz.

Przyfrunęłabym **Laszko**, na łeczycykie blota, bo nie strasz Jaskółki kałuże, nad któremi najmilsze zawyczaj latają muszki. Ciebie nie polknęłabym jednak, tylko zasiadłszy w ogródku, rozmawiałybyśmy o przyjemnościach miasta i wsi. Smutno być jedynaczką, to prawda, ale w czworakach jest u was pewnie dużo dzieciaków, gdybyś tak Laszko chciała być dla nich dobrą starszą siostrzyczką, nauczyć je kwiatki chodować w wazonikach, a może śpiewałybyście razem i razem szły dla lalek. Sprobuj to zrobić i donieść mi, czy ci się moja rada spodobała. Redakcyja szaradę przyjęła do druku.

„Pewno niejedno z twoich piskłat dręczy się egzaminami” pisze **Kurpianka**, a chociaż zapewnia, że sama ze spokojem oczekuje na rezultat całorocznej nauki, to niemniej ja tchórzliwa kąkosz, kiedy chodzi o mój drobiazg kochany, pragnę bardzo usłyszeć dobrą wiadomość i powitać Kurpiankę uczennicą III klasy. Jeden z twoich żarcików został przyjęty przez redakcyę, co zaś do wakacyi, to te jeszcze nieprędko zaczną się dla mnie, a ty i twoja siostrzeniczka gdzie zamierzacie spędzić swoje, kochana Kurpianko?

Zrobisz mi wielką przyjemność. **Wielbicielko Mickiewiczza**, opisując pobyt w Ciechocinku, gdyż nie znam tej miejscowości, a interesuje mnie ona jak każde bogactwo naszej ziemi. Pamiętaj donieść także o dzieciakach, które latnie kolonie wysyłają po zdrowie, czy solanki wyprostowały nóżki skrzywione wilgocią suterem. Co zaś do kwiatków, to sądzę, że teraz mogłybyście zasiać tylko rezedę, inne należy flanco-

wać, ale przesadzona roślina potrzebuje starannego podlewania, pozbawione waszej opieki zmarniałyby, a wielbicielki pożyją się pewnie zdania Asnyka że: „szkoda kwiatów, które więdną w ustroń”.

Masz aż czterech kotków, **Jutrzenko**, toż to prawdziwa menażerya! drzę na myśl o tylu pazurkach i daruj, ale nie mogą obudzić w sobie współczucia dla piątego, który się zabłąkał, może niegodziwy polował na moje siostrzyczki Jaskółki. Redakcyja posłała ci nagrodę.

„Nie napróżno ślęczałam całą zimę, zdałam i to dobrze zdałam egzamin” donosi kochana **Morelka**, a jabym tę Morelkę zjadła z radości, co przyszłoby mi tem łatwiej, że jak pisze szanowna jej nauczycielka, zamiast twardej pestki, posiada wdzięczne i dobre serce. Jaskółka odrazu poznała się na niem, nie zje cię też, Morelko, nie podziobie nawet, tylko utuli skrzydełkami i poprosi, żebyś nigdy nie posądzała ją o znudzenie przy czytaniu listów waszych, które mi są bardzo mile. **Kłębuszki** nie zatoczyły się do Warszawy, nie ci więc o nich donieść nie mogę. **Bączka** ściskam serdecznie, chętnie tańczyłabym z nim walca, ale Jaskółkom, które tyle piskłat mają w swym gronie, nie przystoi taka pułstota.

Chętnie biorę was pod swoje skrzydła, **Marylko i Zosiu M. ze Szwajcaryi** i proszę o obszerniejsze wiadomości. Redakcyja zmieniła adres, za co dłużne jej jesteście 14 kop. markami, a mnie, bo i Jaskółka chce być waszą wierzytelką, mnie więc list, miły, serdeczny liścik z Vevey.

Jesteś prawdziwą **Prządką złotych nici**, kiedy nawet w czasie wakacyi pracować zamierzasz i to pracować dla drugich. Błogosław Boże takim zamiarom. Widzę z daty listu, że już w tej chwili zdałaś egzamin, jakże gorąco pragnę, aby udał się on dobrze, a potem będę cię myślą szukać na wsi posiadającą konia po pracy. Czy Zdzis sierotka ma swego kucyka, czy może ci towarzyszyć na spacerach? Nacucz go pisać, Prządko, żebyś odpowiadać mogła na jego listy, mam już kilku bardzo młodych a bardzo miłych korespondentów, chętnie zaliczę do nich i Zdzisia.

I **Wajdelotka** kochana używa na konnej jeździe, ale bawiąc się, ona także nie zapomina o smutnych, widzę to z twoich pytań. Niestety, darino wyglądam wiadomości od **Kochającego Serduszka**, milczy, a ja się o nie bardzo troskam razem z wami, bo może chore jeszcze to biedne Serduszko. Co do drugiego pytania, to zapewne interesują cię losy księdza Bejzyna polaka, który na wyspie Martynice pielęgnuje trędowatych. Ty rozumiesz takie poświęcenie, Wajdelotko, bo pamiętam, że napisałaś mi kiedyś: „gdy się coś ukocha, to zawsze drogie, brzydkie czy ładne”. Ksiądz Bejzym ukochał trędowatych, dla niego nie są oni brzydkimi, on widzi w nich braci i braciom służy. Za kwiatek i za wierszyk dziękuję Ci z całego serca.

Zostawiłam na koniec smutny list **Małego Kazia sierotki**. Prosi on wszystkich korespondentów Jaskółki o modlitwę za swoją ukochaną mateczkę, która go zbyt wczesnie odeszła. Tak Kazieczku, będziemy gorąco błagać Boga o niego dla twej dobrej mamy, a tobie życzymy z całego serca, abyś rósł na pociechę biednego tatusia i pieczęcią swoją pocieszył zbolale jego serce.

Jaskółka.

ŻARCIK NA ZAKOŃCZENIE.

Kto odkrył Amerykę?

Mama zadała Władzi i Maryni lekcję z geografii o Ameryce i wyszła z pokoju szkolnego, lecz dzieci zamiast się uczyć, zaczęły rozmawiać, hałasować, biegać i stłukły przytem karafkę. W tej chwili właśnie mama stanęła na progu i nie widząc szkody, zapytała: — Władziu, kto odkrył Amerykę? — To nie ja, Mamusiu, na prawdę to nie ja. To pewno Marynia! — zawołała zmieszana Władzia.

Kurpianka.